

Między wulgarnością a infantyлизacją

Jak mówimy? Jak mówimy wtedy, gdy zwracamy się do siebie jako osoby prywatne, w najróżniejszych sytuacjach niesionych przez codzienność? Jak mówimy w mediach? Jak zwracają się do publiczności (by nie powiedzieć – do społeczeństwa) ci, którzy występują na różnego rodzaju zebra- niach i zgromadzeniach, wiecach i manifestacjach?

Obserwuję to, co się dzieje w naszej mowie czy z naszą mową, z uwagą i z zaciekawieniem, choć nie jestem profes- jonalnym językoznawcą. Obserwuję i się dziwię, bo zacho- dzące procesy wydają mi się więcej niż niespójne, przeciw- stawne, wewnętrznie sprzeczne.

Zarówno w mówieniu publicznym, jak i prywatnym prawo obywatelstwa zyskały wulgaryzmy i sformuło- wania brutalne. Takie, których w środowiskach ludzi kulturalnych czy wykształconych się nie uży- wało, jeśli zaś już padały, to w sytuacjach nad- zwyczajnych, z reguły nieprzewidywanych przez – pisane czy niepisane, ale zawsze obowiązujące – kodeksy grzeczności. Choć stanowiły reakcję na położenia zaskakujące lub wręcz ekstremal- ne, były niestosownością, naruszeniem zasad. Ponadto sądzono, że stanowią one wyjątkowość przypadkową, występującą w mówieniu mężczyzn, nie miały prawa przenikać do wypowiedzi nie- wieścich, a jeśli nawet do nich się przedostawały, to rzadko i na prawach skandalu. Dzisiaj to się wyrównało, o czym łatwo się przekonać, gdy na ulicy słyszy się gadanie młodych panien (pewien bystry uczeń w rozmowie ze mną twierdził, że jego koleżanki wykazują silniejszą skłonność do używania ostrych słów niż koledzy, być może jednak młodzieniec nieco przesadził).

Owo zrównanie, czyli ukształtowanie się zjawiska, które określiłbym jako unisex językowy, ujawnia się także z dużą siłą w słowie publicznym – i to niezależnie od politycz- nego czy ideologicznego ukierunkowania. Wulgaryzmy charakteryzują zarówno mówienie reprezentującej skrajną prawicę agresywnej postanki Krystyny Pawłowicz (w kla- sycznej polszczyźnie powiedziałyby się Pawłowiczówny bądź Pawłowiczowej, zależnie od stanu cywilnego), jak i deklaracje dyrektorki teatralnej Ewy Wójciak, która – o ile

wiem – plasuje się na innych obszarach naszego życia publicznego.

Wulgaryzacja nie tylko nie wyklucza infantyлизacji, ale nawet w pewnym sensie jej sprzyja, a niewątpliwie na jakichś dziwnych zasadach z nią współistnieje. To wła- śnie infantyлизacja ma stanowić przejaw uprzejmości, łagodności, a nawet elegancji (zazwyczaj nader kiczowej). O tym, jak wielką gra ona rolę w naszym wystąpieniu, świadczy niezwykła, dająca o sobie znać od dziesięcioleci, inwazja zdrobnień, wkraczających na tereny, na których dotąd raczej, a może nawet z reguły, nie były one używane (rzadziej zresztą do języka polityki, częściej do tej części

mowy funkcjonującej publicznie, która wiąże się ze sferą prywatności). Szczególną domenę infanty- lizacji stanowią ogłaszane w prasie nekrologi. Jeszcze stosunkowo niedawno o śmierci „mamy” bądź „taty” pisało się tylko w nekrologach kon- dolencyjnych kierujących słowa pocieszenia do dzieci lub co najwyżej osób bardzo młodych, dzisiaj stało się to niemal normą uniwersalną. Obecnie wyraża się słowa współczucia z powodu odejścia „mamy” bądź „taty” na przykład panu rektorowi czy pani dyrektor, a więc niewątpli- wie osobom poważnym, dojrzałym, jak to się mówi „na stanowisku”. Słowa „matka” i „ojciec”

w zasadzie znikły z kontekstów funeralnych.

Udziecinnienie ogarnia także sytuacje potoczne, chciało- by się powiedzieć: najzwyczajniejsze. W ostatnich czasach dorośli mężczyźni kończą częstokroć rozmowy tak bez- pośrednie jak telefoniczne słówkiem „pa pa”. Dawniej te dwie sylaby były zarezerwowane wyłącznie do pożegnań z małymi dziećmi, towarzyszył im charakterystyczny ruch ręką. Ów awans stał się możliwy być może za sprawą tego, że w obecnym życiu publicznym dominuje pokolenie wycho- wane na telewizyjnych dobranockach.

O czym to wszystko świadczy? Czy stajemy się społeczeń- stwem zinfantylizowanych brutalni? Nie potrafię odpowiedzieć na te pytania.

prof. Michał Głowiński
Instytut Badań Literackich PAN



**Wulgaryzacja
nie tylko
nie wyklucza
infantyлизacji,
ale nawet w pewnym
sensie jej sprzyja**